



G Ł O S PARAFIALNY

Parafia p.w. Świętego Krzyża w Jaworznie-Jeleniu

ul. Zwycięstwa 33 43-608 Jaworzno

konto: 95 1020 2528 0000 0502 0157 8137



Numer 110 04 listopad 2012 <http://www.parafijajelen.pl> e-mail: gazetka.jelen@op.pl

Kancelaria Parafialna czynna: wtorek: 16⁰⁰ – 17³⁰ czwartek: 16⁰⁰ – 17³⁰ sobota: 8³⁰ - 10⁰⁰

Biblioteka Parafialna : w każdą środę 16⁰⁰ - 18⁰⁰

Zamyślenia nad Słowem Bożym

Zbliżył się także jeden z uczonych w Piśmie, który im się przysłuchiwał, gdy rozprawiali ze sobą. Widząc, że Jezus dobrze im odpowiedział, zapytał Go: "Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?" Jezus odpowiedział: "Pierwsze jest Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych". Rzekł Mu uczoney w Piśmie: "Bardzo dobrze, Nauczycielu, słusznieś powiedział, bo Jeden jest i nie ma innego prócz Niego. Miłować Go całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary". Jezus widząc, że rozumnie odpowiedział, rzekł do niego: "Niedaleko jesteś od królestwa Bożego". I nikt już nie odważył się więcej Go pytać. Mk 12,28-34

My, podobnie jak Uczony w Piśmie z dzisiejszej Ewangelii, codziennie zbliżamy się do Pana Boga, szczególnie w czasie modlitwy. Jemu stawiamy pytania, mniej lub bardziej ważne. Zасыpujemy Go często dużą ilością spraw i problemów, które pragniemy rozwiązać z Jego pomocą i wsparciem. Zdarza się, że żałujemy za nasze grzechy i niewierności, za życie miejscami jakby Boga nie było. Niekiedy, może zbyt rzadko, Panu Bogu dziękujemy za ogrom Jego łask i darów. Bywa, że w przyływie bezinteresowności serca Go uwielbiamy. Na koniec znak krzyża i powrót do siebie, swoich spraw, zadań, zajęć. Czynimy to tak szybko, że nie słyszymy jak ten Bóg mówi, wręcz woła za nami, że pierwsze jest: "Słuchaj, Izraelu! I Ty, Ryszardzie! I Ty, Joanno! I Ty, N!" A ponieważ nie słuchamy Pana Boga, czy też słuchamy wybiórczo, fragmentarycznie, nieuważnie, na 10%, to w życiu zdarzy nam się zagubić a w konsekwencji pójść do wróżki, szukać prawdy o życiu w horoskopach, mieć w domu czy też sercu ołtarzyk poświęcony jakiemuś tam bogu, tak na wszelki wypadek. A przecież On jest Jedyny. Ciągłe też nie kochamy Go nawet połową serca. Niewiele też sił, mocy poświęcamy pełniąc Jego wolę. Choć nasz umysł zaprzęta tysiące spraw, często daremny to trud szukać wśród nich spraw Pana Boga. Brak należytego słuchania Pana Boga negatywnie też odbija się na naszej miłości do bliźniego ciągle ślamazarnej, koślawej, interesownej, zawsze niewystarczającej, od do, wybiórczej czyli ci "tak", tamci "nie" itd. Nawet siebie nie potrafimy należycie miłować. Bardziej siebie rozpieszczamy niż miłujemy. To sprawia, że nie tylko jesteśmy daleko od Bożego królestwa, ale takim królestwem nie jesteśmy szczególnie zainteresowani, my dzieci demokracji, anarchii, życiowego luzu. Potrzebujemy więc nawrócenia czyli powrotu do uważnego słuchania Pana Boga, bo to jest pierwsze. To zaś słuchanie mamy zamieniać w posłuszeństwo Panu Bogu, w konkretną miłość Boga i bliźniego.

Zapukał do mnie po śmierci (z O. Leonem Knabitem rozmawia Marcin Jakimowicz)

Marcin Jakimowicz: Możemy jutro przyjechać?

o. Leon Knabit: — Tak. Jestem poza Tyńcem, ale wieczorem wracam. Jutro powinienem być w klasztorze. No chyba że coś nas po drodze zabije i nie dojedziemy. Ale wtedy przeczytają o nas w internecie...

Na szczęście nie przeczytałem wczoraj o Ojcu w internecie. A czy ojciec Leon boi się w ogóle śmierci?

Nie chciałbym w tej chwili umierać. Mam taki bałagan w swych rzeczach, że nie wyszedłbym z czyścica, zanimby moi współbracia tego nie uporządkowali. A poważnie: jestem nastawiony na to, że Pan Jezus jest dobry i miłosierny. I dzięki temu nie lękam się kary, którą z całą pewnością powinienem otrzymać za moje przewinienia. Taka kara jest zresztą bardzo dobrą rzeczą...

Dobrze???

Tak. Bo najgorsze jest to, jeśli człowiek coś zbroi, a inni zbyt łatwo go rozgrzeszą i machną nad nim ręką. Wtedy winowajca nie czuje się oczyszczony do końca i dręczą go wyrzuty sumienia. I to powiedzenie: „Oby Cię Bóg skarał!”, które jest traktowane jako wyraz zemsty czy złości, jest tak naprawdę najlepszym życzeniem! Ludzie są niesprawiedliwi

i albo przesadzają w karaniu, albo wcale nie karzą, pozwalając na bezkarność. A Pan Bóg będzie oczyszczał nas sprawiedliwie.

Czyściec jest karą?

Tak. Boimy się tego słowa — „kara”, prawda? Chcemy je zagłaskać. Wołamy „Boziu dobra, Boziu kochana”, a przecież Pismo Święte aż się trzęsie od słowa „kara”. Jest kara. To naturalna konsekwencja grzechu, przekroczenia prawa.

Dominikanki ze świętej Anny opowiadały, że w chwili śmierci mniszki — nawet święte, mistyczki — stawały się bezradne jak dzieci. Bały się. Trzeba było je wziąć za ręce i przeprowadzić na drugą stronę...

Jako proboszcz widziałem ludzi (nie mistyków, ale zwykłych, często pogubionych, uwikłanych w alkohol), którzy w obliczu śmierci zmieniali się, nabierali ufności, odchodzili spokojnie, bez hysterii. Ale pamiętam też inną sytuację: umierał ksiądz, znany, ceniony, poważany i pobożny. W obliczu śmierci zaczął nagle przypominać sobie jakieś dawne grzeszki. I przesłoniły mu one wszystko. Tak przeraził się swej grzeszności, że zaczął panicznie wołać: „Nie ma dla mnie miłosierdzia!”. Pocięliśmy go: „To było dawno, przecież twoje życie było bardzo dobre”, ale on trwał w ciemności. Nie wiem, czyja to była sprawka... Może szatana?

Taka skondensowana ciemna noc?

Tak! On jęczał: „Jestem śmieciem, gnojem. Nie zasługuję na miłosierdzie”. Chwila oddzielenia duszy od ciała jest na pewno bolesna. Przecież sam Jezus bał się śmierci i wołał na krzyżu: „Czemuś Mnie opuścić”. Wierzę jednak, że Pan Jezus może dać nam taką łaskę, że przejdziemy spokojnie. Jak Franciszek na spotkanie z „siostrą śmiercią”.

Czy mnich tyniecki umiera inaczej niż Jan Kowalski w szpitalu w Sieradzu? Towarzysz mu inni bracia, modląc się nad łóżkiem?

Bracia są. To prawda. Przez cały czas. To niesłuchanie ważne, bo mówią, że nawet jak człowiek na zewnątrz nie daje oznak, że ma kontakt ze światem, to jednak sama świadomość, że ktoś stoi obok, trzyma za rękę, bardzo pomaga. Opowiem wam, jak odchodził ojciec Augustyn Jankowski. Kiedyś poczuł się bardzo słabo. Trafił do szpitala. Tam „wyrównali” mu serce i spokojnie spędził noc. Obudził się i jak przystało na warszawskiego księdza stwierdził: „Nie pójdę przecież do ołtarza nieogolony”. Nie zdążył odprawić tej Mszy. Trzask-prask i za pięć minut zmarł. Nie miał nawet czasu na zamartwianie się. Pogadał chwilę, zasnął i zmarł. Śmierć nie jest demokratyczna — każdy z nas odchodzi inaczej.

Przyjaciół ojca, dominikanin Joachim Badeni, szelmowsko uśmiechał się: „Śmierć? Każdemu polecam”. Dzień przed śmiercią podobno powiedział braciom: „To będzie jutro”. I było jutro.

Z ojcem Joachimem związana jest niezwykle ważna historia. Muszę wyjaśnić jedno: ja nie wierzę w duchy. Wierzę w Ducha. Nie miałem w życiu żadnych prywatnych objawień czy widzeń. Nic z tych rzeczy. Ale pamiętam świetnie noc sprzed pół roku. Obudziło mnie wyraźne pukanie do drzwi. Wygramoliłem się z łóżka, patrzę: trzecia w nocy. Pukanie było bardzo wyraźne. To nie był sen. Wstałem, otwieram drzwi, na korytarzu nikogo. Cisza, pustka. Pomodliłem się: może komu to potrzebne? O świcie dostałem SMS-a: „Przed paroma godzinami zmarł o. Joachim Badeni”.

Przyszedł pożegnać się z przyjacielem?

Nie wiem. Tak to odebrałem. W drodze do nieba zapukał do Tyńca...

Te światy są naczyniami połączonymi? Czasami słyszałem opowieści: w rodzinie zmarł mąż. Po latach wdowa borykająca się z problemami finansowym westchnęła: „Jasiu (to imię męża), zrób coś”, i nagle pojawiała się możliwość zarobienia jakiejś sumki...

Konkret: telefon sprzed dwóch dni. Dzwoni do mnie doktor, człowiek wielkiego zawierzenia, związany z Janem Pawłem II, ufający ojcu Pio. Ma żonę chorą na raka. Kobieta mocna, energiczna, tryskająca życiem, ale choroba sprawia, że staje się jak stół toczony przez korniki: na zewnątrz pięknie, ładnie, a w środku coraz gorzej. I nagle ten lekarz mówi: „Śnił mi się ojciec Joachim Badeni. Uśmiechał się: »Nie martw się, żona jest zdrowa! Wszystko w porządku«”. Niezwykle wyraźny sen. Rano jadą na badania, a lekarz mówi: „Wszystko jest w porządku, proszę przyjechać na kontrolę za pół roku. To prawda, niczego nie wymyślałam...

Powiedział kiedyś Ojciec, że tajemnicę ojca Joachima odkryjemy dopiero po jego śmierci. Co to znaczy?

Jego świętość nie była nachalna. Tak jak Jana Pawła II. Tłum krzyczał: „Santo subito”, ale teraz z dnia na dzień dowiadujemy się, że on na szczęście był normalnym człowiekiem, twardo stąpającym po ziemi i nie wszystko mu się tak do końca udawało. Miałem kiedyś do czynienia z panią Hanną Chrzanowską — pielęgniarzką. Dziś jest kandydatką na ołtarze. Znakomita kobieta, tryskająca humorem, zaradna, oddana całkowicie chorym. Gdy przesłuchiwałem mnie jako świadka w czasie procesu beatyfikacyjnego, odpowiadałem na mnóstwo pytań. I na każde uczciwie odpowiadałem „tak”. A potem usiadłem w celi i podrapałem się po głowie: „Leon, bez mizdrzenia się, przecież gdyby te pytania dotyczyły ciebie, na wiele z nich musiałbyś odpowiedzieć »nie«”. I pomyślałem: „Co się stało? Dlaczego zaciągnąłem ręczny hamulec?”. Świętość takich ludzi jak o. Badeni czy pani Hanka rozbłyska dopiero po śmierci.

Cytat z ojca Badeniego: „Niedawno nagle zjawila mi się dusza, bardzo wyraźna, dokładnie wiem, kto to był, i prosiła, bym koniecznie w jej intencji odmówił część bolesną Różańca. Zrobilem to i poszło mi całkiem dobrze. Nawet dość pobożnie odmówilem. I ta dusza zniknęła”. Miał odwagę mówić takie rzeczy...

Tak, nie bał się wyśmiania. Matka Teresa wołająca bezradnie w ciemnościach: „Panie Boże, gdzie jesteś?” też miała tę odwagę. Boimy się, że jeśli okazemy słabość, będziemy skazani na pożarcie. Nieprawda. Jan Paweł II wołał w Starym

Sączu: „Nie lękajcie się świętości”. Nie polega ona na achach i ochach czy lewitacji. Lubię modlić się w naszym zakonnym chórze: jeden fałszuje, drugi ledwo duka. Ale wszyscy razem się modlą!

Ksiądz pyta: „Kto chce pójść do czyśćca?”. Las rąk. Czy to nie jest jakiś plan minimum? Tak jakbyśmy już nie wierzyli, że Bóg przygotował nam niebo.

W czyśćcu nie możemy już zgrzeszyć. To dobra wiadomość. Może ten las rąk bierze się stąd, że zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy tak święci, na jakich pozujemy? Czyściec jest tęsknotą. To jest tak jak z tym oknem. Widzę za nim skały, piękny wiślany brzeg, pola, jesienne drzewa. Cóż z tego, skoro nie mogę tego dotknąć? Pozostaje tęsknota. Widzę piękne niebo, ale jest za szybą. I zaczynam cierpieć, myśleć: „Boże, jaki ja byłem głupi, że rozglądałem się na boki, zamiast skupić się na niebie! Trafiłbym tam wówczas bez przesiadki. A tak? Siedzę w czyśćcu”. Ale na szczęście tu już nie mogę zgrzeszyć. I czekam na niebo. To jest one way — nie ma możliwości powrotu. Mur, beton będę w niebie.

Co Ojciec mówi młodym: by starali się o czyściec czy wprost o niebo?

By nie myśleli ani o tym, ani o tym, tylko o Panu Bogu, który ich bardzo kocha. I aby oddawali się Mu, jak to mówiła błogosławiona serafitka, siostra Sancja, „na przepadłe”.

Jak benedyktyni modlą się za swych zmarłych braci?

Bardzo ciekawa rzecz. Przed kilkoma miesiącami w drodze do refektarza umieszczono na korytarzu fotografie wszystkich braci, którzy w Tyńcu żyli i umierali. Taka ścieżka nadziei...

... i zerkna na nich Ojciec w drodze na schabowego?

Raczej na zupkę. Gotują nam tu naprawdę świetne zupy. Zmarłych zakonników wspominamy też w rocznice ich śmierci. Niezależnie, czy to druga, czy pięćsetna rocznica. Odprawia się za nich Mszę. Po śmierci benedyktyna modlimy się za niego przez 30 dni i odprawiamy Msze gregoriańskie...

W jaki sposób Leon Knabit może pomóc Stefanowi Żółkiewskiemu, który od setek lat czeka w czyśćcu na miłosierdzie? Dlaczego Pan Bóg uzależnia jego zbawienie od modlitwy nas, szaraczków?

Oto wielka tajemnica wiary. Tylko tyle mogę powiedzieć. Jesteśmy mistycznym ciałem Chrystusa, a obcowanie świętych jest rzeczywistością.

Miewa Ojciec czasami przecucie, że stoi w chórze obok Benedykta, Teresy Wielkiej czy samej Maryi?

Nie mam takich odczuć mistycznych. Ja po prostu wiem, że tak jest.

... ale przecież odebrał Ojciec przed chwilką telefon i nie wiedząc, kto dzwoni, rzucił: „Wierzę, że to Pan Jezus, ale czego chce?”.

No tak (śmiech), ale to wiąże się ze słowami: „Cokolwiek czyniliście jednemu z tych najmniejszych...”. W nich jest Jezus. A ja tylko odbieram telefon.

Modlitwa za powodzian to konkret — widać zalane domy. A jak modlić się za dusze w czyśćcu, w którego istnienie nie wierzy już prawie połowa Polaków?

Objawienia prywatne, które można przyjmować lub nie, bardzo dużo mówią nam o kontakcie z duszami czyśćcowymi. Jest zresztą mnóstwo ludzi, którzy modlą się nie tylko za dusze, ale i do dusz w czyśćcu. I ciekawe, kiedy proszą je o obudzenie, wstają punktualnie...

To nie przesada? Traktowanie dusz jako budzika?

Nie. Dlaczego mają nie pomóc, skoro same tego chcą? Jeśli zegarek czy komórka może nas budzić, to czemu nie dusza z czyśćca?

Wczoraj mój syn przerażony zapytał: „Czy w niebie będziemy musieli się cały czas modlić?”. Jak Ojciec opowiada ludziom o niebie?

Młodzi pytają: „I co? Mam przez całą wieczność patrzeć na tego staruszka z siwą brodą? Wieje nudą”. Odpowiem tak: Kiedyś w Watykanie siedziałem obok Jana Pawła II. To było ostatnie spotkanie Ojca Świętego z uczestnikami rekolekcji podhalańskich. Obok papieża stał stołeczek obity szarym zamszem. Ks. Dziwisz powiedział: „To dla ojca Leona”. Siedziałem i siedziałem, i patrzyłem, jak papież, bardzo zmęczony i schorowany, rozmawia z ludźmi. Każdemu szepnął jakieś słówko, każdego pobłogosławił. Siedzę i siedzę, i ku mojemu zdumieniu zauważam, że wcale mi się nie nudzi. I pomyślałem: „Skoro absolutnie nie nudzę się, siedząc tuż przy papieżu, to jak mógłbym się nudzić siedząc przy Ojcu w niebie?”.

Czy nie drażni Ojca takie pobożne poklepywanie po ramieniu: trudno, przyjmij tego raka, bo naprawdę „lepiej tysiąc lat cierpieć na ziemi niż jeden dzień czyśćcu”?

Drażni. Sam sobie przyjmij tego raka i nie wymądrzaj się. Zobaczmy, jaki mądry będziesz, gdy sam usłyszysz diagnozę lekarską... Słyszając takie wymądrzanie się, aż ma się ochotę dać w zęby... Ale to stwierdzenie o cierpieniu na ziemi i w czyśćcu przyjmuję. Opieramy się tu na tradycji. Skoro nasi poprzednicy — ojcowie pustyni — abbowie — prości niepiśmienni egipscy chłopcy, którzy do dziś zaskakują nas mądrością, twierdzili, że najcięższa kara na ziemi jest lżejsza od najlżejszej kary w czyśćcu, to znaczy, że tak jest.

I abba Leon się z tym zgadza...

Tak. Wierzę, że cierpliwe znoszenie cierpień i upokorzeń na tym świecie, czynione z miłości do Pana Boga i w intencji wynagrodzenia za grzechy, naprawdę oczyszcza naszą miłość.

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA 04.11.2012R.

1) W piątek święto poświęcenia bazyliki na Lateranie. W tej świątyni skupiało się przez wieki życie kościoła. Tu przez tysiąc lat rezydowali papieże. Jest to katedra Biskupa Rzymu oraz „Matka i Głowa wszystkich kościołów miasta i świata”.

2) Trwamy na modlitwie za naszych zmarłych. W naszej świątyni wypominki codziennie przed wieczorną Eucharystią a następnie Koronka do Bożego Miłosierdzia. W niedzielę modlimy się za zmarłych przed Mszą św. o godz. 7.00, 9.00 i 15.00.

3) W niedzielę, 11 listopada, 94 rocznica odzyskania niepodległości. Modlimy się w intencji naszej Ojczyzny.

4) Dziękujemy Parafianom z ul. Anczyca za posprzątanie kościoła, a byli to; oraz za złożenie ofiary na kwiaty w kwocie zł. W przyszłą sobotę prosimy o tę posługę mieszkańców z ul. Proksy.

5) W minionym tygodniu pożegnaliśmy z naszej Wspólnoty + Władysława Knapik z ul. Zwycięstwa. Prośmy Boga o niebo dla niej.

INTENCJE MSZALNE 05.-11.11.2012R.

Poniedziałek 05.11.12.

7.00 + Andrzej Smalcerz- od Marii Giza z rodziną

17.00 1) + Zofia Proksa- od syna z rodziną 2) + Tadeusz Banasik i rodzice

Wtorek 06.11.12.

7.00 1) + Kazimierz i Wiesław Długosz, Stanisław Kaczka- od rodziny 2) + Józefa i Franciszek Proksa

17.00 W 50ur. Elżbiety Żurawik- od męża i córek z rodzinami

Środa 07.11.12.

7.00 + Władysław Pluta- od rodz. Murzyn i Knapik

17.00 1) + Bronisław Grubka- od sąsiada Henryka Garleja z rodziną

2) + Józef Hacuś- od chrześnicy Mirosławy z rodziną

Czwartek 08.11.12.

7.00 + Józefa Banasik- od ucz. pogrzebu

17.00 1) + Ferdynand Zubel- od sąs. z ul. Kunickiego 2) + Daniela i Włodzimierz Chaberka

Piątek 09.11.12.

7.00 + Andrzej Smalcerz- od szwagra Kazimierza z żoną z Lipnicy Wielkiej

17.00 1) + Władysław Pluta- od rodz. Gniłka i c. Beaty 2) + Józef Hacuś- od córki mężem

Sobota 10.11.12.

7.00 1) + Władysław Pluta- od syna Tomasza z rodziną 2) + Czesława Możdżeń- od siostry Janiny z rodziną

18.00 + Józefa i Władysław Rudzcy

Niedziela 11.11.12.

7.00 + Edward Wilkosz – od żony 9.00 + Stanisława i Maria Sojka- od c. Stanisławy z mężem

11.00 W 18ur. Justyny Osuchowicz- od rodziców i rodzeństwa 15.00 + Tadeusz i Władysława Czopek

18.00 + Władysław Palka- od żony z rodziną

INTENCJE MSZALNE 12.11.- 18.11.2012R.

Poniedziałek 12.11.12r.

7.00 + Józefa Banasik- od bratowej z rodziną 17.00 + Henryk Rzędowski i rodzina

Wtorek 13.11.12.

7.00 + Władysław Pluta- od prac. Przedszkola nr 1

17.00 1) + Józef Hacuś- od wnuków z rodzinami 2) + Andrzej Konieczny 5r.śm. i rodzice z obu stron

Środa 14.11.12r.

7.00 + Władysław Pluta- od sąs. z ul. Zwycięstwa

17.00 1) W 60r.śl. Heleny i Józefa Bisaga- dziękczynna z prośbą o zdrowie i bł. Boże

2) W 90ur. Tadeusza Hezner- dziękczynno-błagalna

Czwartek 15.11.12r.

7.00 + Czesława Możdżeń- od brata Jerzego z rodziną

17.00 1) + Kazimierz, Janusz i Małgorzata Sojka 2) + Leokadia Łapa 2r.śm.- od męża z rodziną

Piątek 16.11.12r.

7.00 1) + Andrzej Smalcerz- od rodz. Brzanów z Lipnicy Wielkiej 2) + Czesława Możdżeń- od sąs. z ul. Witkiewicza

17.00 W 75ur. Mariana Taborskiego

Sobota 17.11.12r.

7.00 1) + Józefa Banasik- od sąs. z ul. Pastwiskowej 2) + Czesława Możdżeń- od Danuty Pluta

17.00 + Kazimiera Pluta- od córki z dziećmi

Niedziela 18.11.12r.

7.00 + Kazimierz Mazgaj- od córki Agaty z rodziną 9.00 + Barbara Bebak- od dziadków

11.00 + Fryderyk Bacik 8r.sm.- od zony z rodziną 15.00 W 18ur. Krzysztofa- od dziadków

18.00 + Adam Boba, córka Mieczysława, wnuk Sławomir, zięć Edward